Nr. 17. Wrzesień. 1862.



DWUTYGODNIK LITERACKI.

Wychodzi w Krakowie w połowie i na końcu każdego miesiąca w objętości najmniéj 2ch arkuszy—do których raz w miesiąc dodają się tablice z krojami, wzorkami i deseniami. Prenumerata w miejscu kwartalnie 1 zł. 50 cen. w. a., półrocznie 3 zła.— rocznie 6 zła.— Dla prowincyi z przesyłką pocztową: kwartalnie 2 zła.— półrocznie 4 zła.— rocznie 8 zła.—W królestwie pruskiem z przesełką pocztową: kwartalnie 1 Tal.,—półrocznie 2 Tal.,—rocznie 4 Talary.— Prenumerować można w **Redakcyi** w Krakowie przy ulicy Szerokiej pod L. 486 **Isze piętro** — w **Ekspedycyi** dziennika **„Czas“** i w księgarni **Grzybowskiego.**— Miejscowi odbierać mogą **Wieniec** w Ekspedycyi „Czasu.“— **Listy niefrankowane nie przyjmują się.**

Ogłoszenie przedpłaty na „WIENIEC“

Kwartał 4ty poczyna się z miesiącem Październikiem. — Upraszamy życzliwych nam Czytelników o wczesne nadsełanie przedpłaty. Prenumerować się można jak dotąd, albo w c. k. urzędach pocztowych; lub przesełając pieniądze prenumeracyjne *franco* z listami zwrotnemi, które się do niniejszego Numeru dołączają, adresując wprost do Redakcyi.— Dla Wielkiego księztwa Poznańskiego, przyjmuje także przedpłatę księgarnia Żupańskiego w Poznaniu — zaś dla miejscowych bióro Redakcyi Wieńca, i księgarnia p. Grzybowskiego, w kamienicy księcia Jabłonowskiego w rynku; gdzie również jak i w biórze Redakcyi dostać można:

Gramatyki polskiej

dla szkół niższych i zakładów prywatnych, skreślonej przez Julię Goczałkowską — taż gramatyka rozesłaną niemniej została po wszystkich księgarniach na prowincyi.

NIEWIASTA-POLKA.

Francuz wymaga od żony, żeby była przemyślną, obrotną i świeżo ubraną. Niemiec żąda, żeby była porządną, pracowitą i umiała dobrze karmić jego, i dziatwę. Anglik chce rozumu, powagi i moralności. Polak wymaga, żeby łączyła wszystko: pobożność, skromność i zalotność razem; oszczędność z elegancyą w stroju, patryotyzm, znajomość polityki bieżącej, nauk, sztuk pięknych, a przynajmniej, żeby umiała znaleźć się i mówić o wszystkiem w wykształceńszem towarzystwie, za siebie a niekiedy i za niego, i to wtedy tylko, gdy ją zapytają; — zaś nie wyzwana, milczeć powinna jak dziecko, dopóki mówić jej nie każą.— W domu ma być czynną i wprawną gospodynią, umiejącą i męża wyręczyć, lub zastąpić w potrzebie;— nakoniec czułą i światłą razem matką rodziny.

Kościół wymaga od niewiasty-polki, jako córy wiernych zdawna obrońców krzyża i rycerzy świętej Matki-daiewicy, żeby była gorliwą katoliczką

i ścisłą w czynie naśladowczynią najśw. Patronki narodu. Kraj zaś i naród wkłada nań obowiązki obywatelki, apostołki i siostry miłosierdzia.

Takie są dziś wymagania od kobiety-polki — a teraz zobaczmy, co też uczyniono dotąd z drugiej strony, żeby ją do tego usposobić? żeby ułatwić jej trudny zawód życia?.. wprowadzić i umocnić ją na tej drodze, którą iść ma od kolebki aż do grobu, gdzie dopiero wolno jej zaiste będzie spocząć bez narażenia się na krytykę...

Kraje zagraniczne mają szkoły dla kobiet, instytuta publiczne pod opieką rządu lub męzkich korporacyj zostające — są akademie, co jak nad mężczyzn tak również i nad kobiecem kształceniem czuwają, i niem stósownie i starannie kierują; opiekujące się później losem i umieszczeniem tych uczennic, co przed niemi składały egzamin i otrzymały świadectwo dokładnej umiejętności — są zakłady dobroczynne dla niewiast, co wiek swój i siły sterały na pielęgnowaniu, prowadzeniu lub nauczaniu cudzych dziatek lub na tym podobnych wysługach ludzkości— a u nas czyż istnieje choćby jedna podobnego rodzaju instytucya?.

My dla niewiast wyższej klasy potrzebujących przytułku, mamy jedno tylko schronienie klasztór, ale i tam trudno się dziś dostać, i tam nie chcą wpuścić osób z jakąkolwiek niedołężnością cielesną, lub blizkich starości, i przyjmują li takie, które uzdolnieniem lub pracą są w stanie wypłacić się podwójnie za doznawaną opiekę, żywność i odzienie. W przeciwnym zaś razie wstąpić chcąca do zakonu osoba, wkupić się musi, złożeniem klasztorowi na własność pewnej sumki w gotowiźnie. Mamy szkoły i akademie li dla mężczyzn; kobiety zaś kształcenie, pozostawione jest całkiem (jako rzecz niby podrzędna i mniej ważna) staraniom i zdolnościom niewiast — i tak w latach dziecinnych poruczona opiece i pieczołowitości matki; gdy nadejdą lata nauk i kształcenia umysłowego, przechodzi dziewczę pod kierunek bezwarunkowy nauczycielki domowej, (tak zwanej guwernantki), właścicielki w mieście naukowego zakładu lub klasztornej ochmistrzyni. — Tu już kształcenie dalsze jej duszy, rozwój myśli i bogacenie umysłu, zależy bezwzględnie od sposobu myślenia, pojmowania rzeczy, na świat się zapatrywania i skali umiejętności tej *kierującej* osoby. Ztąd też usposobienia moralne, wiedza umysłowa, zdania, widzenie rzeczy, pojmowanie świata i przyszłych obowiązków, tak jest u niewiast naszych różnorodne, względne, od wpływów zależne i chwiejne, bo mu niedostaje podstawy, brak mu uzupełnienia, to jest: pewnego, jednolitego i stałego systemu.

Córka powróciwszy do domu, jeżeli ma matkę światłą, z taktem i smakiem wyrobionym, ta nadać może szczęśliwy i praktyczny kierunek w spożytkowaniu nabytych wiadomości i talentów, niedokończone uzupełnić, itp. Jeżeli matka jest dobrą i obrotną gospodynią, wprawi w to i córkę—lecz jeżeli u tamtej brak pierwszego i drugiego, — i w córce znajdziesz później te same niedokładności; bo natura ludzka jest już taka, że łatwiej przejmuje słabości i wady niż zalety.

Czytamy wprawdzie niekiedy, to w pewnych ustępach powieści, to w pismach i dziennikach rozprawy piór męzkich, wytykające słabości płci niewieściej, wskazujące niby obowiązki i właściwe drogi, któremi iśćby powinny, ale są to zwykle utwory słabe, rzecz lekko traktujące i niedość jasno wypowiadające, albo przesłodzone pochlebstwem i pieszczotą, lub znów za szorstkie i na chłostę zakrawające, przypominające owe stoliki lub koszyczki podkładane nam śpiącym w dziecinnym wieku, w śnieżną noc grudniową z darami od św. Mikołaja, zapełnione rodzenkami, figami, cukierkami, a w środku rózga brzozowa, piękną wstążeczką lub fręzlą upstrzona, a między przysmakami orzeszki pozłacanea trudne do zgryzienia. *)

Niechaj mężczyźni będą mniej obojętnymi na rzecz wychowania i kształcenia niewiasty— niech więcej ufają i liczą na wpływy zbawienne z ich strony, gdyby szczerze przyłożyć chcieli do tego swą rękę, zwrócić staranniejszą uwagę i rozciągnąć szczegółową opiekę z swej strony w tej mierze;— a będą mieli niezawodnie kobietę loiczną, konsekwentną, wytrwałą w pracy— mniej lekką i drobiazgową, i z zdrowszym na świat i życie jego poglądem.

Od *matki* żądajcie li: żeby nauczyła córkę kochać Boga, ludzkość i ojczyznę, przekładać *własne* nad *cudze* — żeby zaszczepiła w niej miłość prawdy, porządku, czystości i pracy; skromność w obyczajach, mierność i prostotę, — reszta zaś niech będzie nadana z pomocą i udziałem *waszym* młodej wychowance, przyszłej matce rodziny i obywatelce kraju, drogą teoryi i nauki.

(D. n.)

---

*) Jak np. w Chowannie Trętowskiego, gdzie tenże mówi o kobiecie: że „w istocie nie jest ona zdatną do niczego, prócz do *igły* i *garnka* — lecz i to nie— (mówi dalej jakby w swej żółci żałował, że i te biedne przyznał jej zdolności) i to nie — bo najlepszymi *krawcami* i *kucharzami* są u nas mężczyźni.“...

Pewne też powstające przed dwoma laty pisemko peryodyczne, z pretensyą do przewodniczenia niewiastom naszym, w jednym z początkowych numerów swoich, w korespondencyi (o ile sobie przypominam) datowanej z Paryża, wyraziło się zanadto śmiało i rubasznie: że kobieta ani na żonę, ani na kochankę, lecz najlepszą jest na na.....ę!?

Zemsta kobiety.

Powieść Kowatsa Pál

przełożona z węgierskiego

przez

W. z L. S.

(Dokończenie.)

W tym samym czasie otrzymał Ladar także pismo, donoszące mu o chorobie Ilki i wzywające go, aby pospieszył do chorego dziecięcia. Serce ojcowskie mocno było wzruszone tą smutną wiadomością, i okropne przeczucie dręczyło podobnież i jego duszę.

Jestto nowa kara niebios, pomyślał on na tę wieść, błędniejąc i mimowoli rozpamiętywując przeszłość, gdzie we mgle posępnej wzburzona wyobraźnia jego, ukazała mu postać Leonory ognistym uzbrojoną mieczem i przecinającą drogę jego do szczęścia.

Nie było czasu do stracenia; — chciał on raz jeszcze a może po raz ostatni! ujrzeć dzieci swoje; z niepohamowaną więc tęsknotą i pośpiechem dąży ku miastu, którego mury kryły ostatnie nadzieje jego.

Tymczasem zaś, osoba w odzieniu odznaczającem się barwami cienkiej żałoby, szarpnąwszy gwałtownie za sznurek u furty klasztornej, zadzwoniła tak głośno, że przestraszona furtyanka tym niezwyczajnym łoskotem spiesząc otworzyć, spojrzała wprzód przez kratę i wzdrygnęła się mimowoli, na widok oblicza, żądającej wpuszczenia do klasztoru, pokrytego trupią bladością.

Furtyanka wprowadziła ją do rozmownicy. — Serafina, bo to ona była, znużona na duszy i ciele, padła z wysileniem na ławkę. Po chwili zadzwoniono znowu u furty, i wkrótce wszedł do rozmownicy mężczyzna obcy, z szlachetnem lecz nie wesołem także obliczem.— Serafina zatopiona w myślach, nie spostrzegła pojawienia się obcego, Ladar, bo nim był ten gość drugi, nie mógł w tej na pół odwróconej, żalem przejętej twarzy poznać owej kwitnącej niegdyś wdziękiem Serafiny. Przez długą więc chwilę milczenie grobowe panowało w rozmownicy. Naraz drzwi się otwarły od korytarza, i matka Leona stanęła u kraty z temi słowy „Witam was w imie Boga!“ a dźwięk czarujący głosu dziewicy zakonnej oraz uroczystość, z jaką wymówiła to powitanie, dziwne wywarł wrażenie na umysłach dwu przybyłych osób, w posępnem i obojętnem siedzących obok siebie osłupieniu. Serafina powstała pierwsza, a oczy jej spotkały się z wejrzeniem Ladara —serce jej zadrżało pod natłokiem sprzecznych uczuć, a słowa skonały jej na ustach.

Ladar postąpił krok jeden naprzód, lecz nogi zachwiały się pod nim, a głowa wsparła się na murze, jakby żar w niej pałający chciał na nim ochłodzić...

Na chwilę stłumiona miłość macierzyńska w sercu Serafiny, odezwała się znowu całą siłą—drżącym od trwogi głosem, zapytała wreszcie dziwnie wzruszonej Leony o stan zdrowia dzieci. „Jedno umarło“ odrzekła grobowym głosem matka Leona, kryjąc twarz za żelazną kratę.— Serafina o nią wsparta, zesunęła się bezprzytomna ku ziemi. — „Wielki Boże umarło!“ zawołał Ladar, któremu ta przerażająca i niespodziana wiadomość, przywróciła całą moc ducha—a puszczając wszystko w niepamięć, pospieszył na pomoc zemdlonej, i podniósłszy ją zwolna, zatrzymał w swem objęciu i gorącemi pocałunkami usiłował przywrócić życie jej skostniałym ustom. „Serafino! ty szczęście mego życia! ty mój aniele!“ wołał on z niewymowną boleścią, ocuć się ocuć, ty życie moje! jedno z nich umarło! Boże! zwróć sercu memu matkę przynajmniej!“.— Boleść Ladara doszła do najwyższego stopnia, płakał on z głębi duszy, a łzy jego rosząc oblicze żony, ulgę mu niosły. Serafina zaś, może serdecznemi pocałunkami Ladara ocucona, poczęła wracać do życia, a zawsze wyłącznie dziećmi zajęta, pierwsze jej wymówione słowo było: „Które?!“ Tu zwolna wysunęła się z objęć małżonka, i przystąpiwszy do kraty której się chwyciła, powtórnie zapytała: „które? na Boga zaklinam cię i błagam, powiedz która z nich umarła?!“ „Jedna“ odpowiedziała przytłumionym głosem, aż do łez wzruszona zakonnica, „a pozostała ogołocona z siostry sierota, błaga o odzyskanie rodziców, których niezasłużenie utraciła. Znam ja cały wasz stosunek i zaklinam was na Imie Najwyższego! na szczęście jedynego waszego dziecięcia, zapomnijcie przeszłość, weźcie pozostałe dziecię i powróćcie mu jego prawych rodziców! — a tak nie będziecie oboje bezdzietnemi...choć słowo okrutne wyrzeczone przezemnie, jedno z was ogołoci niestety! z najdroższego skarbu i żałobą napełni serce!“

„Wstrzymaj to okrutne słowo!“ wykrzyknęła Serafina, a zapominając w tej chwili o sobie, wzrokiem niewymownej żałości spoglądała na męża— pojął Ladar to wzniosłe, pełne znaczenia spojrzenie, i rzucił się w jej objęcia— a tak pozostając przez długą chwilę, wymawiali w uniesieniu z cicha: „Serafino!“ „Ladarze!“ przebaczenia!...

Leona jak słodki anioł pociechy, uśmiechała się, błogosławiąc temu nowo zawartemu związkowi i temu swojemu niebiańskiemu dziełu. — „Serafino! rzekł nakoniec Ladar, żadne z nas nie opuści tego mieszkania bezdzietnie, boląc wspólnie nad utratą *zmarłego*, uściśniemy oboje *pozo-*

stałe— którekolwiek z nich ocalało, jest ono dziecięciem *naszem!*" Serafina milczącem skinieniem potwierdziła wniosek Ladara.— „Chciejcie teraz szanowni państwo wejść temi drzwiami, rzekła matka Leona, otrzymałam bowiem od przełożonej pozwolenie, wpuszczenia was oboje." — Po tych słowach zniknęła w głębi obszernego kurytarza, lecz za chwilę powróciła znowu, by im służyć za przewodniczkę. Serafina wycieńczona żalem, to radością naprzemian, wspierała się na silnem ramieniu męża; kolana bowiem chwiały się pod nią i nie były w stanie nieść jej dalej. Ladar wprowadził ją z czułą ostrożnością i uwagą przez drzwi otwarte i połączył się znowu z matką Leoną, która im przewodniczyła przez długi pusty kurytarz. Na schodach prowadzących do pokoju chorych pierwszego piętra, zmuszeni byli zatrzymać się nieco; Serafinę bowiem coraz więcej siły opuszczały, cierpiała ona w ten sposób, jak cierpi obwiniony któremu sędziowie mają wyrok oznajmić. Już zbliżyli się do pokoju, w którem jedno z ich dzieci w wiecznem snie pogrążone było, i któreż z nich? to okropne pytanie ściskało serce biednej matki; kochała ona wprawdzie obiedwie zarówno, moc jednak nawyknienia więcej się jej o Roze obawiać kazała. Zatrzymawszy się, wyszeptała niezrozumiale „czuję, że mnie siły opuszczają; potrzebuję odpocząć".... Lecz matka Leona nie oszczędzając jej wcale, otworzyła nagle tę bramę śmierci, mówiąc z tryumfującą radością: Nie ma potrzeby łaskawa pani!" a w pięknie przybranym salonie ukazały im się dwa uwieńczone kwiatami aniołki, wychodzące z poza strojnego również w najpiękniejsze kwiaty ołtarza, wołając: „Matko! Ojcze!" i rzuciły się w objęcia rodziców.

— „Moja Roza! moja Ilka! wołali rodzice w upojeniu radości. Serafina odurzona szczęściem, nie wierzyła własnym oczom, i chcąc się w niem utwierdzić, kładła ręce na sercach swych dzieci, czy te biją istotnie, przykładała lica do ich liców, czując zamiast śmierci życie, i co chwila ściskała i całowała na nowo; aż nareszcie znużona usiadła, wsparłszy głowę na ramionach dzieci. Co zaś to wszystko ma znaczyć? po co ten okropny zawód? i za koleją to miłe odkrycie prawdy? — o to nie przyszło jej wcale zapytać się — obie dziewczątka żyły! a w sercu matki przepełnionem radością nie było miejsca dla inszego uczucia.

Wielki Boże! cóż to było?" zawołał wreszcie Ladar, przychodząc z odurzenia radości do siebie w tej chwili.

Matka Leona stanęła przed nim w całej swej wzniosłości, wolna od ziemskiej skazy jakby niebiańska istota. — „Cóż to wszystko znaczy? wołał Ladar z największem natężeniem, „Na Boga cóż to było?"

„*Zemsta kobiety!*"

— A ten głos?...

— Jest głosem Eleonory, odrzekła skromnie zakonnica.

Ladar uczuł się być zniweczonym w porównaniu z tym wzniosłym kobiecym charakterem — i wziąwszy żonę i dzieci za ręce, ukląkł przed zakonnicą, mówiąc z zapałem: „uczcijmy ją— ona to bowiem jest twórczynią naszego odrodzonego szczęścia!" Leona podniosła z dziewiczą skromnością klęczącego przed sobą Ladara z temi słowy: „Zostańcie i nadal rodziną moją— zadanie życia mojego spełnione, zwróciłam małżonkowi żonę a osierociałym dzieciom rodziców. — Wiadomość o chorobie waszych dzieci była zmyśloną w tym celu, aby was tu oboje sprowadzić, śmierć zaś jednego z nich tylko udaniem po to, aby wielkość mniemanej straty, jedność i spokój wam przywróciła! Miłość rodzicielska bosko się w waszych sercach przechowała, zabierzcie więc dzieci wasze i żyjcie szczęśliwi! By zaś ta szlachetna cnotliwa kobieta bez najmniejszej skazy na sercu twojem spocząć mogła, weźcie to pismo, i gdy wasze umysły uspokoją się, odczytajcie go wspólnie. — A teraz błogosławieństwo Boskie i moje z wami!"

Nim Ladar i Serafina byli w stanie zdobyć się na odpowiedź, Leona zniknęła im z oczu, by się nigdy już w tem życiu z nimi nie spotkać.

Dnia tego jeszcze, wieczorem, pojednani małżonkowie, w przyjemnie urządzonym pokoju, jednego z najwięcej uczęszczanych hotelów stolicy, siedzieli głęboko zadumani przy stoliku — przed niemi leżał pakiet z pismem powierzonem przez matkę Leonę. — Dzieci ich Ilka i Roza znużone swem szczęściem, leżą ujęte snem swobodnego dzieciństwa— gdy rodzice ich rozmyślając każde z osobna nad szczególnemi wypadkami dnia upłynionego, pragną zbliżyć się sercem szczerze do siebie, a jednak naturalna oziębłość, pochodząca z ich poprzednich stosunków, oddala ich od siebie — wreszcie Ladar bierze papiery powierzone mu przez Leonę i poczyna czytać głośno — była to korespondencya Leonory z jej bratem od lat kilku:

I.

Pospieszam przedewszystkiem donieść ci przyjemną wiadomość moja kochana siostro, tobie, która zawsze nad wszystko sercu mojemu byłaś drogą: że awansowałem na rotmistrza. Staraj się tą wiadomością pocieszyć ojca naszego, który j. szcze dotąd nie zdołał zaprzyjaźnić się z mundurem huzarów. Także muszę ci donieść, kochana Leonoro, iż ulegając ciągłej natarczywości moich towarzyszów, do nazwiska mego przybrałem drugie wę-

gierskie, będę więc na przyszłość listy twoje odbierał pod adresą: Czermelego rotmistrza.

II.

Muszę ci powiedzieć, że twoje szczere wyznanie w ostatnim liście nad wyraz mnie niepokoi, stosunek twój bowiem z tym młodym węgierskim szlachcicem, nie podoba mi się całkiem, i nie może doprowadzić cię do pożądanego celu. Ty nie znasz świata, a co więcej arystokracyi węgierskiej, moja biedna siostro! inaczej mogłażbyś przypuszczać, aby ostatni potomek świetnej rodziny, dziewicę cudzoziemską nieszlacheckiego pochodzenia wprowadził jako małżonkę w pyszne podwoje kastelu swoich przodków!? Zerwij ten związek dopokąd czas jeszcze—dla spokoju szczerze kochającego cię brata.

III.

ELEONORA DO GUSTAWA.

Spodziewałam się tego co mi o moim stosunku z Ladarem pisałeś, a twoja czuła braterska troskliwość o los mój przyszły, miłą jest nieskończenie sercu memu! Jednakże kostki już rzucone, a uczucie moje niezmienne.—Czy ty kochałeś już kiedy w swem życiu mój bracie? z całej duszy, z całym zapałem młodego serca? Wątpię, — bo wtedy nie mógłbyś żądać ode mnie zerwania najdroższego mi stosunku. Nie sądź mój bracie, abym tak mało świat ten znała, i stanu arystokracyi węgierskiej nie umiała z naszemi mieszczańskiemi porównać prawami. Właśnie to przekonanie było mi powodem już do wielu cierpień;—lecz zerwać podobny związek! do tego serce kobiety jest za słabe. Jakkolwiek los rozstrzygnie, przyrzekam, że sobie tylko jedynie przypiszę te pociski jego.

IV.

GUSTAW DO ELEONORY.

Przepowiednia moja spełniła się tedy—moja litości godna siostro! a ja nie mogę ukarać tego, który bezczelnie złamał swą przysięgę i podkopał szczęście życia twego — nie mogę pocieszyć cię w twoich żalach — O ty jesteś stracona już dla świata! czuję to, a twój silny szlachetny charakter odkrywa ci w tej walce duchowej najpiękniejszą stronę życia; i ja mam być spokojny, mam używać próżnych uciech świata? Mnie już nic ucieszyć nie zdoła, gdy nad tobą droga siostro płakać jestem zmuszony. — Oby ci Bóg sił udzielił do zwyciężenia twych uczuć i boleści—a chociaż jesteś straconą dla świata, chciej dla mnie przynajmniej serce twoje zachować.

V.

ELEONORA DO GUSTAWA.

Jak cierpiałeś wraz ze mną—tak pociesz się i teraz mój bracie! zrobiłam już postanowienie co do mej przyszłości, i jestem całkiem spokojną. — Stosunek mój ze światem zerwany na zawsze... Matka moja nie żyje — brat mój ukochany nie może być przy mnie— gdzieżby więc moja smutkiem obarczona głowa przyjemniej spocząć mogła jak na łonie Boga? Postanowiłam dla wiecznej żałoby po straconych uciechach świata, przywdziać strój zakonny, i to w tym samym kościele, przed którego ołtarzem Ladar z swoją ukochaną, równego mu urodzenia, wstąpił do raju ziemskiego. Oszczędzaj i strzeż się obrażać mój bracie tego, który posiadał niegdyś miłość całą serca mego! Modliłam się za niego w dzień zaślubin jego, jak i za tę, która go ma uszczęśliwić. On nie jest całkiem winny,— ja to byłam zaślepioną raczej— poczytując przysięgę dziewietnasto-letniego młodzieńca za niezłomną— wszak za swą przyszłość nikt ręczyć nie może?... Tak polityczne jak rodzinne stosunki jego, zmusiły go działać podobnie jak uczynił! Jeszcze raz proszę cię, bądź o mój los tak spokojny, jak ja nią dziś jestem.

Myśli mojej duszy należą do Ojca w Niebie, a uczucia serca mego na ziemi! jedynie do ciebie.

VI.

GUSTAW DO ELEONORY.

Podziwiaj kaprysy i fantazye losu droga Leonoro! Pułk nasz przeniesiony z Czech do ojczyzny, zajął leże w okolicy posiadłości Kegiendego. Kiedy wróciłem z urlopu, towarzysze moi już poprzód obrali sobie za punkt zgromadzenia swego dom Ladara—pospieszyli więc i mnie tam przedstawić; na co mogłem śmiało zezwolić, mając nazwisko zmienione. Wzruszenie Ladara na mój widok zastanowiło mnie— lecz przypisywałem go podobieństwu memu do ciebie. Przy pierwszych zaraz odwiedzinach spostrzegłem, że Ladar nie jest szczęśliwym tak, jakby mógł nim być. Robak zazdrości zagnieździł się w podejrzliwem sercu jego, chociaż przy dokładniejszej znajomości małżonki jego, przekonałem się o całkowitej bezzasadności tych podejrzeń. Serafina bowiem jest prawdziwym aniołem, jest godną siostrą twoją, i ona to pojednała mnie poniekąd z tym nienawistnym domem. Jednakże musi i ona być ukaraną; nie powinna bowiem być szczęśliwą w stosunku, dla którego ty droga moja Leonoro zostałaś poświęconą! Codziennie bywam u Serafiny i staram się zazdrość jej męża do najwyższego podniecać stopnia. Niechaj pokutuje ten nikczemnik, co obok takiego anioła jak jest Serafina szczęśliwym być nie umie, lub niechaj się uzdrowi ze swej chorobliwej namiętności, i uszczęśliwi tę kobietę, dla posiadania której już inną istotę unieszczęśliwił. — Plan mój jest gotowy: Poleciłem jednemu z przyjaciół moich, aby podszepnął Ladarowi, iż ko-

cham Serafinę nie bez wzajemności — potem doradzi mu pozorne wydalenie się z domu, i nagły niespodziewany powrót dla przekonania się o prawdzie, a resztę dokona bieg okoliczności ułożony przezemnie. Wprawdzie żal mi Serafiny, będzie ona bowiem wprowadzona niewinnie w najprzykrzejsze położenie, lecz darmo— nie mogę działać inaczej; niechaj się mąż jej poprawi lub zgubi, w każdym razie godna żona jego zyskać tylko może; a ty moja siostro chociaż poczęści będziesz pomszczoną! Bywaj mi zdrowa, o skutku zawiadomić cię nieomieszkam.

VII.

ELEONORA DO GUSTAWA.

Nie dobry Gustawie i cóż uczyniłeś? Czy przyniósłeś ulgę memu losowi? lub czyli przez to przeszłość w mej pamięci zatarłeś, żeś tę kobietę jak sam twierdzisz, cnotliwą i doskonałą zrobił nieszczęśliwą?! List mój odwodzący cię od tego piekielnego zamiaru, pewno dopiero po spełnieniu jego otrzymałeś? Czy wiesz już o skutkach okrutnych twego lekkomyślnego kroku? Ladar w uniesieniu zazdrości wypędził swoję biedną niewinną żonę z domu, ogołocił własne dzieci z najwyższego skarbu, tojest: pozbawił je matki i pogrążył w smutku dwie szanowne rodziny! O Gustawie! Gustawie! Użyłabym wszystkiego, coby w mojej było mocy, aby ten twój postępek naprawić; lecz mam ręce związane, nie wolno mi bowiem mieć stosunków ze światem. Staraj się więc naprawić to sam, co w zbytniej twojej gorliwości o mój los, a właściwie przez zemstę zniszczyłeś!..

VIII.

ELEONORA DO GUSTAWA.

List twój, który do Ladara dla oświecenia go o istotnym stanie rzeczy pisałeś, jakto z pewnego słyszałem źródła, pozostał bezskutecznym, a co więcej przeciwny zdziałał skutek. Rozjątrzony bowiem małżonek jest tego mniemania, że ten list z jej wiedzą i zezwoleniem pisałeś. Dlatego musimy nateraz odstąpić od dalszych usiłowań i zostawić to czasowi, co się naszym zabiegom nie powiodło...

IX.

Stało się Gustawie — Bóg wysłuchał moje modły, i los nieszczęśliwego stadła oddał w moje ręce. Słuchaj proszę ciebie! W tych dniach przywieziono dwie małe dziewczątka do naszego klasztoru, a temi są, wyobraź sobie, dzieci Ladara! nieszczęśliwe sieroty nieprzewidują, jak blizko są spokrewnione — nawet rodzice ich niewiedzą, że one się tu złączyły. Młodsza jest staraniom matki, starsza ojcu poruczona; — a ja teraz wyrabiam plan, w którym ich za narzędzie do pogodzenia rodziców użyję, i ta niewinnie cierpiąca poczciwa małżonka napowrót swą sławę i prawa odzyska! Bądź tak dobry kochany bracie, przysłać mi przez pewną okazyę wszystkie listy moje w tym przedmiocie dawniej do ciebie pisane; sądzę, iż je musiałeś zachować? są one do wykonania planu mego niezbędnie potrzebne! Jeżeli Bóg uwieńczy usiłowania moje pomyślnym skutkiem, nieomieszkam uwiadomić cię o tem.

List ten ostatni wypadł z drżącej dłoni Ladara, który po chwili przyszedłszy do siebie, nie wahał się uklęknąć przed tą tak ciężko obrażoną, a teraz z podwójnym zapałem ukochaną małżonkę, drżącemi dłońmi objąć jej kolana, a łzy gorące szczerego żalu płynęły mu z oczu.

— Serafino! wyjąkał nakoniec, nie śmiąc grzesznego wzroku podnieść do oblicza tej, która w owej chwili istnym wydała mu się być aniołem. Serafina rozrzewniona podniosla go zwolna a niewypowiedziane uczucia miotały jej sercem— szepnęła więc głosem od łez tłumionym: Cożto za wzniosła i niebiańska dusza ta Leona! Ladarze! Tyś miłości mojej wiele poświęcił, ja nie mogę zastąpić ci tego utraconego skarbu! Jej duch świętobliwy niechaj się unosi nad naszem nowem połączeniem!— Bóg zesłał ci ją z nieba, ale ty proch ziemski niegodzien byłeś taki skarb posiadać, dla tego wezwał ją napowrót do grona swoich wybranych...

— Ty Serafino jesteś godną jej siostrą—pozwolisz zatem, abym ją jak świętą uwielbiał, ziemska zaś miłość moja cała, wieczna i niezłomna, tobie się odtąd należy jedynie!

Na śmierć Zygmunta Krasińskiego

przez

Wincentego Pola.

Galilea vicisti!

Drży arfa Dawida — i struna trącona
Po wiekach tak wielu — na wieki znów kona...
Duch słowa wielkiego i hasła
Co dan był jak rosa
Uleciał w niebiosa
I gwiazda dla ziemi zagasła...

Z przymierza kapłanów — po duchu rycerzy
I lutnią w ojczyźnie — i oręż się dzierży
Więc z chwałą w pokoju — duch staje
I świadkiem dom stary
Miłości — Ofiary
Co z ziemi się bierze i daje...

I świadkiem jest naród, bo pękło ogniwo
Co z pieśnią serdeczną wiązało nas żywo;
Z tajemnic duchowych poczętą
Bezbrzeżną — bezmierną
Proroczną — eterną
Jak drżenie gwiazd bożych — tak świętą!

Drży arfa królewska — bo pokój wieczysty
Już zamknął te usta u swego psalmisty
I zwłoki już jego grób kryje
O duchu w przymierzu
O wieszczy rycerzu
I iluż ja jeszcze przeżyje?

Zamknęły się usta — lecz pieśń się powtórzy
Żywotem narodów w wiekowej podróży
I pójdzie jak mściciel w świat dalej
Bo skoro zaboli
Świat z nęką niewoli
To twoją się pieśnią rozżali...

Po wielkim żywocie cierpienia i chwały
Gdy duchem się dzielisz, nam tylko zostały
Puścizną twe szaty podróżne
I imie twe z chwałą
I miejsce zostało
Jak przestrzeń eteru — tak próżne...

W sieroctwie po duchu i w serca żałobie
Czem poczcim my ciebie? Na grobie
Krzyż — arfę i szablę położym
Boś śpiewak był pański
I rycerz kapłański
Co brzydził się hańbą i nożem...

Boś z piekła ziemskiego — z Bożego kochania,
I z męczeństw narodu z herubów śpiewania,
Do pieśni brał perły i przędzę
I z góry niebieskiej
Płaszcz opadł królewski
Co okrył zgorszenie i nędzę...

Pieśń twoja nad ziemią to niebo szkarłatu
Na wielkie świadectwo i ziemi i światu
Pieśń wielką za naród — na czasy...
Jak rycerz orężny
Jak herub potężny
I poszły z zapasu w zapasy!

Z pomiędzy wybranych wzajemnie wybrany!
Twe imie w narodzie, to balsam na rany,
Szermienie wielkiego narodu
Nie wielom tak padło
Na dziejów zwierciadło
Wypłynąć jak „łabędź“ narodu!

Po wiernym żywocie — Bożego przymierza
Po męce śpiewaka i walce rycerza
I dreszczach proroczej boleści
Spoczywaj w pokoju
W światłości łez zdroju
Od której — ponawiasz nam wieści!...

Spoczywaj w pokoju, po próbie za wielu!
Spoczywaj w pokoju! Boś stanął u celu
Jak żołnierz Chrystusów ochotny
Spoczywaj w pokoju
Po Bożym tym znoju
O Wielki! Natchniony! Samotny!

POLSKA W OBRAZACH.

Święta kościelne w związku z porami roku i odprawiane po kościołach krakowskich nabożeństwa.

... Słowik odrodzenia zanucił pieśń. Uśpione budzą się tony, i z pośród światła, ciepła, barwy ruchu i dźwięku, harmonia wstała. Przyroda cała hymn życia gra. Roskosz i ból to odwieczne druchy— więc i wiosna ma cierpienia swoje. Wszystko się rodzi w mękach i boleści, bo matka ofiarą przyszłe dzieci okupuje szczęście, a poświęcenie przy kolebkach stawa. Człowiek *wielkim postem* i rozpamiętywaniem mąk Zbawiciela, gotuje się wtedy do *Zmartwychwstania Pańskiego*, które kościół razem z odrodzeniem przyrody obchodzi. Brzmi tedy alleluja, a święcone jaje występuje w obyczaju, jako znaczący symbol tej wiośnianej uczty miłości, odrodzenia i zmartwychwstania zarazem.

Na cierniu, kolcach, w męce wyrosły dla nas owe wiosny kwiaty — to też czasu odrodzenia w drugie Wielkanocy święto, tęsknota za temi, co już nie dzielą z nami uczty wesela, na mogiły a cmentarze wiedzie. Wonne powietrze spleśniałe odżywiło groby, a lilia nań z niezabudką z ocieplonej ziemi do słońca wybiegły. Więc stare obchody *rękawek*, *radunic* i pobożne na cmentarze pielgrzymki, poczynają to nowe życie, co z chat na pole wybiega.

Wzrasta ruch wszelki, a słońce wysoko panuje na niebios ołtarzu. Spokój ogarnia przyrodę całą, bo wszelkie stworzenie modlitwę Panu przesyła... Motyle skrzydeł purpurą odziały kwiatów miłosne kielichy, a perły rosy jakby łzy rozrzewnionej szczęściem swem przyrody, na liściu zawisły bogatym.

Światło rozlało się wszędzie, że i niebo błyskawicą płonie, a świętojański robaczek najciemniej-

szym boru zaroślom radosną wieść niesie o jutrzence, co nocne porozbudza wczasy. Więc na cześć miłości po wodach *wianeczki* płyną, a słońcu w uwielbieniu, po górach *sobótek* zapalono ognie. *Hajnały* brzmią z wież, budząc ze świtem człowieka, by się z dziękczynnym hymnem stworzenia połączył.

Więc kościół obchodzi tryumfalne święto: *Wniebowstąpienia Pańskiego, Zesłania Ducha św.* i *Trójcy Przenajświętszej.* Wreszcie z ziemi ubranej kwieciem, plonem a zielem, dzieje się *Wniebowzięcie przeczystej Dziewicy.*

Wszystek lud przed świętym upada sakramentem, bo procesye z *Bożem Ciałem* po miastach, wsiach i polach, Pańskie błogosławieństwo roznoszą, (a to z czterema ewanieliami i wiarą zakopane w głąb ziemi wśród łanów urodzajem pokrytych, i tam nawet chroni je od gradobicia). Wszelki głos, wszystek dźwięk, w pełną zlał się harmonię a cała przyroda zgodnym chórem łączą się w pieśni z człowiekiem, co duchem w niebo ulata.

Tak Bóg miłością z ludźmi ziemię połączył, a ubrał tę zgodną całość aureolą promienistą u kościelnych zapaloną pochodni. Wszystko cudownie splata się i łączy... Zaiste wiele szczęścia dla człowieka, jeżli zechce zrozumieć się na łonie przyrody, a odsłoni dla duszy swojej te serdeczne związki, jakiemi go Opatrzność z naturą, kościołem i ojczystą powiązała ziemią! *)

---

*) Zdało nam się stósownie, ten wyjątek z nowo wydanego dzieła: *Z Przeszłości szkice i obrazy* J. Łepkowskiego (N. 224 Czasu r. z.) tu podać przed opisaniem nabożeństw w kośc. krak. raz, że one ułatwią Czytelnikowi pojęcie celu tych obchodów pobożnych, i przypominając mu niejako ich pochodzenie i głębsze znaczenie, a z nim samym spokrewnienie od kolebki, obudzą w sercu jego dlań interes święty; dziś już tak mu po wielkiej części spowszedniałych, że obecny im słabe tylko lub prawie żadnego na duszy nie odbiera zeń wrażenia. Powodem tego wprawdzie jest poczęści nasze własne usposobienie wewnętrzne, a w części może i sposób, w jaki te nam się niekiedy przedstawiają i z jakim duchem bywają nam wykładane. Podrugie: by przez te wyjątki zaznajomić oraz Czytelnika bliżej z piórem naszego archeologa, który otwiera spleśniałe groby, obiera ze mchu i pyłu stare ołtarze, pomniki, odwieczne z nich odpisując hieroglify, nie poto jedynie, ażeby ułożyć je w martwe sumaryusze pychy i wielkości dawnej, ale jak pszczółka pracowita a przytem znawczyni poetyczna wonnych ziół i kwiatków, na błoniach ojczystych ssie zeń miód i znosi do wspólnego ula—z grobów, cnoty, wiedzę i tę wzniosłą, wygrzebuje on poezyę, co z przyrodą i pierwiastkiem człowieka idąc ręka w rękę; uszlachetniała go stopniowo od wieków, obudza w nim usypiającego ducha i poczucie piękna prawdy, ukochaniem jej w tem co *nasze.*

Miesiąc styczeń. 1. Nowy Rok. Po uroczystem zakończeniu starego roku, w kościele XX. Franciszkanów: solennemi nieszporami, z wystawieniem przenajśw. sakramentu, z kazaniem procesyą i hymnem *Te Deum laudamus*, rozpoczyna się rok nowy odpustowem całodziennem nabożeństwem, z kazaniami i procesyami, przed i po południu w kościele XX. Dominikanów. Nabożeństwo to noworoczne odnosi się do imienia Jezus, nadanago w tym dniu Zbawicielowi świata. A ponieważ Jezus, jest to: *„słowo, które ciałem się stało i mieszkało między nami“*, więc i procesya noworoczna po sumie u XX. Dominikanów, upodobniona jest do procesyi w całym katolickim kościele upowszechnionych na Boże Ciało. To jest, odbywa się ze stacyami, przy ustawionych ku temu ołtarzach i odśpiewaniem ewangeliów.

2. U XX. Bernardynów na Stradomiu, święto imienia Jezus, obchodzi się z uroczystem nabożeństwem, przy udzieleniu zupełnego odpustu w d. 14 stycznia.

3. 21 stycznia mamy świętej Agneszki. Jest to pierwsze obudzenie u naszego ludu nadziei przyszłej wiosny. Tego dnia lud gromadzi się na odpust do kościoła św. Józefa przy klasztorze PP. Bernardynek, w bok Grodzkiej ulicy.

4. 25 stycznia, Nawrócenie św. Pawła apostoła. Odpust seminarzycki w kościele XX. Misyonarzy na Stradomiu, przewodniczących w duchownem seminaryum dla dyecezyi krakowskiej. Odpust ten łączy się z 40-godzinnem nabożeństwem.

29 stycznia, Zgromadzenie PP. Wizytek na tak zwanem Biskupiem, pomiędzy przedmieściami Kleparz i Piasek, trudniące się wychowaniem panienek u nich w konwikcie zostających, obchodzi uroczystość fundatora swego zakonu św. Franciszka Sależego solennem nabożeństwem, z wystawieniem przenajśw. Sakramentu i z kazaniami rano i po południu. Zakonnice te powszechnie przeto na zachodzie Salesiankami są zwane.

Luty.— 8 lutego XX. Augustyanie przy kościele św. Katarzyny na Kazimierzu, obchodzą z odpustowem nabożeństwem rocznicę śmierci błogosławionego Izajasza Bonnera, w tymże klasztorze niegdyś kapłana, wielkiej nauki i świętobliwości, w r. 1471 zmarłego. Pomiędzy patronów miasta Krakowa i narodu polskiego zaliczonego.

14 lutego. Na Kleparzu w kościele św. Floryana, obchodzi się uroczystość św. Walentego z odpowiedniem odpustowem nabożeństwem.

Jeżeli ostatki zapust, w lutym przypadają, to już na ten miesiąc zanotować należy czterdziestogodzinne nabożeństwo, z wystawieniem przenajświętszego sakramentu, w kościele Panny Maryi, które się przez ostatnie trzy dni zapust odprawia, w zamiarze odciągnięcia wiernych od zbytków i

rozpust, którem pospolicie na hańbę chrześciaństwa karnawał się kończy.

Marzec.— Tu najprzód zasługują na uwagę nabożeństwa wielkopostne, czyli pasyjne. Pospolicie po południu, z wystawieniem przenajśw. Sakramentu i z kazaniami odprawiane.

I tak przez przeciąg wielkiego postu! w każdą niedzielę u XX. Dominikanów, Augustyanów, Bernardynów, Karmelitów i u św. Floryana.

Co poniedziałek u Panny Maryi. Co wtorek u św. Anny. Co czwartek u św. Piotra. Co Piątek u Franciszkanów i u Bożego Ciała na Kazimierzu. Co sobota u św. Krzyża.

Prócz tego Reformaci przez pięć piątków, począwszy od pierwszego po Popielcu, odprawiają ranne nabożeństwa do Serca Jezusowego.

Marzec. — 4 marca XX. Reformaci z wielką solennością obchodzą uroczystość świętego Kazimierza Jagiellończyka patrona Polski, a w szczególności Litwy, pod którego wezwaniem kościół ich zbudowany i którego portret z Wawelu otrzymany, w ołtarzu u nich umieszczony. Uroczystość ta czterdziesto-godzinnem nabożeństwem jest uświetniona.

7 marca XV. Dominikanie obchodzą święto najznakomitszego mędrca, teologa i filozofa w ich zakonie, słynnego w świecie naukowym Tomasza z Akwinu.

8 marca. OO. Bonifratrzy, zgromadzenie utrzymujące na Kazimierzu szpital i pielęgnujące chorych, na wzór sióstr miłosierdzia obchodzą uroczyście święto ustanowiciela swego zakonu, św. Jana Bożego.

19 marca. św. Józefa. Odpust u PP. Bernardynek, przy kościele św. Józefa na Gródku.

Czas Wielkanocny.

W marcu lub kwietniu, najważniejsze zajmują miejsce obchody świąt wielkanocnych. A najprzód *Wielki tydzień.*

Uroczystości wielkoczwartkowe najwspanialej obchodzone bywają w Katedrze na Wawelu, i w kościele Panny Maryi. W Katedrze, jak we wszystkich katedralnych kościołach, odbywa się w dniu tym święcenie olejów na cały rok, dla wszystkich kościołów dyecezyi. W kościele Panny Maryi zaś, archiprezbyter infułat tego kościoła w wielki czwartek po południu, umywa nogi dwunastu kapłanom, przy tymże kościele urzędującym, przyczem jeden z kapłanów ma do ludu kazanie. Następnie po zwykłej tak zwanej ciemnej jutrzni którą kapłani odprawiają, lud cały śpiewa: *Gorzkie żale.* Po każdej części tego śpiewu jest kazanie, tak, że tego popołudnia cztery kazania mówią. Raz przy myciu nóg, a trzy razy razy śród pasyi. — Nabożeństwo tym sposobem przeciąga się do późnej nocy, poczem lud wyszedłszy z kościoła, gromadzi się jeszcze przed kaplicą ogrojcową do kościoła św. Barbary przyległą, i tam śpiewa pieśni o męce Pańskiej.

W wielki piątek, o godzinie szóstej rano, zamiast zwykłej prymaryi w kościele Panny Maryi, jest tylko kazanie. Poczem po wszystkich kościołach po liturgicznem złożeniu Chrystusa Pana do grobu, przedstawiony jest grób Zbawiciela. Lud cały przechodzi od kościoła do kościoła, jak mówią: *„Na groby“* przyczem pobożne damy zbierają składki na ubogich.

W wielką sobotę w wieczór, następuje obrzęd *Zmartwychwstania* pańskiego, czyli tak zwana rezurekcya, najprzód w katedralnym kościele, potem w kościele Panny Maryi, nareszcie w wielu innych kościołach.

W niektórych parafialnych kościołach jak u św. Krzyża, u św. Floryana, oraz u XX. Dominikanów, Augustyanów, rezurekcya odprawia się w samą wielkanocną niedzielę, z pierwszym porankiem. W dzień wielkanocny po południu cała ludność idzie na cmentarz, jak gdyby podzielić się z zmarłymi, radością zmartwychwstania pańskiego, w którem zawiera się nadzieja zmartwychwstania nas wszystkich.

W drugi dzień, to jest w poniedziałek wielkanocny, cała ludność Krakowa dąży na Zwierzyniec, osobliwie po południu. W kościele bowiem PP. Norbertanek na Zwierzyńcu, odprawia się w tym dniu odpustowe nabożeństwo, na pamiątkę objawienia się zmartwychwstałego Pana, uczniom idącym do Emaus. Przeto i ta pielgrzymka Krakowian nazywa się dziś *Emaus.* A gmin mówi: Idziemy na *Meus.* Pierwszym więc celem tej przechadzki jest kościół PP. Norbertanek na Zwierzyńcu, lecz jeżli pogoda sprzyja, lud idzie dalej. Na blizką górę Sikornik, gdzie są dwie pamiątki. Jedna religijno-narodowa, pustelni błogosławionej Bronisławy Odrowążownej, zakonu Norbertanek, gdzie do niedawna, starożytna była na jej cześć kaplica, w celach fortyfikacyjnych zburzona, za co atoli wystawiono inną bardzo piękną, w gotyckim stylu kaplicę.—Druga zaś z nowszych narodu dziejów, a tą jest mogiła Kościuszki.

Dzień trzeci wielkiejnocy, wyprowadza po południu całą ludność krakowską na Podgórze, na wzgórza Krzemionki, na pagórek w dawnych latach *rękawką* nazwany, dla podobieństwa jego z rękawem, porzuconego na ziemię płaszcza, jakim wydają się być Krzemionki. Na wzgórzu: *rękawka* stoi od pogańskich jeszcze czasów mogiła, poświęcona pamięci, a może i zwłokom *Krakusa,* wodza plemienia nad Wisłą osiedlonego, które założyło Kraków. Ta mogiła jest celem na-

rodowej Krakowian w dniu tym pielgrzymki. Nad jej znaczeniem i obchodem nieco się zastanowić potrzeba.

Ks. W. S.
(D. n.)

Korespondencya

TOMASZA ZANA

XIV.

(Ciąg dalszy).

Żadnej godziny nie było niezajętej jakiemkolwiek żyjącem u nich zawsze wspomnieniem, jaką rozrywką lub zabawą. Ignacy dobry doktor, prawdziwie krajowy filozof i przezacny człowiek; zdrowie moje i losy rad chce mieć na swojej pieczy. Nie sądzi on, aby jakiekolwiek wody mogły być mnie pomocne, gdyż niczego niema w organizacyi mojej utrudnionego, albo zepsutego, coby rozwalniać, rozpędzać lub poprawiać sztucznie potrzeba było; zaleca tylko chłodne kąpiele, chłodzące potrawy i napoje, sen wczesny i dostateczny, wesoły i spokojny humor, przyjemne towarzystwo i młodą żonę: ale niedosyć mając na swojem doświadczeniu i nauce, wyrwał mnie z Bolciennik po kilku dniach, w którycheśmy zwiedzali ich miłe sąsiedztwo i okolice; już 4go lipca byliśmy w Druskiennikach, o 19 mil ztąd odległych. Przez dwa dni próbowałem pić wodę; działa mnie na głowę, przypływ krwi do niej sprawując. Brat mój złożył konsylium z tutaj przybyłych doktorów, których jest 20tu; wszyscy potwierdzili zdanie mego brata. — Zatem zwiedzałem koryto rzeczki Botnicy, nad której szumiącem ujściem do Niemna mamy mieszkanie, przez którą wody jeziora Sałanty o trzy mile ztąd odległego, wybiegły, wywracając po drodze sosny i domy. Na Wierzbną niedzielę dyliżansem dotarłem Grodna, którego widok bardzo ładny, a które bardzo jest zasmucone wieścią, że przestanie być stolicą gubernii. Tu drugi raz w mojej podróży spotkałem skaliste pokłady kredy, w której dosyć wydobyłem skamieniałości; toż za granicą przy ujściu Łosośny, gdzie rozpatrywałem zielone gliny.

Trzy dni praca ta i podróż zajęła. Zebrałem skamieniałości sztuk z górą 250, które spakowane do wysłania przygotowałem do sztabu korpusu górniczych inżynierów. Ignacy, który już tyle czasu i kosztu dla mnie poświęcił, zostawiwszy gospodarkę, pacyentów i młodą żonę, aby mnie towarzyszyć i mieć o zdrowiu mojem staranie, jeszcze mnie tę ofiarę przynosi, mimo wielkiego pożądania, aby mnie co prędzej mieć u siebie w sobotę. 19 listopada opuszczamy Druskienniki, udając się inną drogą przez Poradów do Bolciennik, Jaszun, Balińskich w Dusieniatach, u Góreckiej i znowu w Wilnie, aby wysłać zebrane zbiory, obejrzeć werki, odwiedzić rodziców kochanego Alexandrowicza. Zaledwo w sierpniu będę w nowogrodzkiem; pisać możesz pod adresem Maryi Putkamer albo Ignacego Zana do Stołowicz gubernii grodzieńskiej.

Skończywszy moje zajęcie w okolicach Druskiennik, gdzie także około półtorasta sztuk skamieniałości odkryłem, ostatnie dni kilka poświęcam na korespondencyą i znajomość istot żyjących. Już za pierwszem tutaj mojem przybyciem, od całego tutejszego towarzystwa które jest liczne, i co świetniejsze, na codziennem od rana wodopoju, gdzie ciągle gra muzyka, widziany i ukazywany byłem; toż na zgromadzeniach, które urzędownie odbywają się w niedzielę, środę i piątek, a prywatnie codziennie, pod imieniem Reunion, gdzie od 8 do 12 wesołe panny w ślicznej toalecie tańcują.—Na tych zgromadzeniach bywa setka dam i tyleż młodych kawalerów. To piękne towarzystwo coraz się odmienia nowo przybyłemi, tak, że nad 200 familij nie bywa mniej. — Siedm tysięcy rozdano numerów dla biorących tu wanny, po dwa złote. Pomieszczenie znośne w codziennie wzrastających domkach drewnianych, ale dość ładnych. Co niedzieję bywają w mieścinie o trzy wiorsty, w Rotnicy, na mszy; kościołek nieochędożniejszy od stodoły, napełnia się osobami i kostiumami pysznemi. Szlachta szara śpiewa różańce, obchodzi procesyę, Dominikan mówi kazanie, pobożność szczera i rozrzewniająca. Trzy owe wiorsty piasku po kolana, zajęte ciągiem ślicznych ekwipażów, z uprzężą krakowską, polską, angielską. Dnia 15 lipca odbyła się uroczystość poświęcenia węgielnego kamienia na kościół, pod tytułem św. Mikołaja i szpital dla ubogich, wód potrzebujących. Obraz N. Panny do miejsca gdzie kościół budowany ma być, niesiony był przez śliczniejsze panienki, trzy hrabianki Tyzynhauz, dwie Güntherowny, Szkdurską Monikę, Helenę Rejter, Borejsza i także odniesiony w procesyi do domu skarbowego. Cała ludność obecna, przykładnie asystowała nabożeństwu złożonemu z psalmów, litanii do wszystkich śś. śpiewanych, pieśni: Boże w dobroci i Straszliwego Majestatu, i widok zmięszany państwa z prostaczkami pod niebem równie każdemu dobroczynnem i miłem, był rozrzewniający. Najdawniejszą moją znajomość znalazłem w pani Tyszkiewiczowej i księżnej Czetwertyńskiej z domu Czetwertyńskich, gdzie w Wilnie w czasie najszczęśliwszym, gdy jeszcze były

księżniczkami, towarzyszyłem ich świetnym wieczorom przed mojem uwięzieniem; jakoż bilety pożegnalne odebrałem już w kozie. Drugiej niemniej zacnej znajomości przypomniałem się w domu Güntherów. Dwie panny, udarowane pięknym głosem i talentem muzycznym, nadto Gabryela jest poetką: obiecałem przybyć do ich Dubrowlan, gdzie się okazują kamienne pokłady niedaleko Wilii ze skamieniałościami, któremi wszystkich tu zainteresowałem. Nie będę ci wyliczał innych rozlicznych znajomości grodzieńskich, wileńskich, mińskich. Wielką miałem siurpryzę doczekawszy się tu Adama Suzina, granicznego sędziego. Znacznie się od ostatniego widzenia w Orenburgu odmienił i poprawił na cerze, humorze, spokojności umysłu; zaznajomił mię z Kobryńskiemi, swojemi krewnemi i sąsiadami, z któremi przyjechał. Trzeba wiedzieć, że takie mam teraz dobre oczy, iż wraz dojrzą i widzą w rzeczach i osobach same strony przyjemne; a kiedy każdy kamień, każda roślinka, każde drzewko, są dla mnie miłemi, jakżeby miały być obojętne osoby żywe, cnotliwe, pobożne, interesowne zawsze i wszędzie Litewki, w jakiejby gdzie się nie wyjawiły postaci. Nurzam się niejako w morzu wrażeń, które jak wylew i odlew unoszą serce i duszę moją od pamiątek do nadziei, i nawzajem. Dla tego nigdzie jeszcze zastanowić się i przyczepić nie mogły, do czego zapewne nie było czasu ni okoliczności; biegnę niejako ruchem przyśpieszonym z góry.

Poznajomiłem się z naszym samorodnym filozofem Bochwicem, który się tu leczył na kamień, wzajem sobie byliśmy zrozumiali i upodobani; ma widok skromnego i ożywionego duchem człowieka, zdrowy jest i pełny, mniej niż miernego wzrostu, oczu jasnych i bystrych, w samej dojrzałości i mocy wieku. On już wyjechał, doznawszy ulgi w cierpieniach. Od kilku zaś dni przybył tu ze swymi synami osiwiały, cichego wyrażenia i uważności głuchy Narbut, czcigodny nasz zbieracz materyałów do historyj litewskich, z którym takoż dobrą uczyniłem znajomość. Ignacy brat mój rozumie, że ja gdy chcę przedłużyć zdrowia i życia, nie powinienem powracać do Petersburga. Pomódlcie się za mnie proszę.

15 sierpnia. Jaszuny przy mogile Jana Śniadeckiego. Dwa miesiące przeszło, jakeście mnie wyprawili do siebie i swoich,-- jeszcze dotąd jestem w podróży, ciągle gościem, niewiedząc drogi do własnego domu, gdziebym wypoczął. Przecież nie czuję się być zmorzonym; widać iż przyjemność życia ruchawego, równie jak i boleść samotna jest niewyczerpana. Co mi jeszcze nie odjęły przygody, wiek, więzienie, wygnanie, tęsknota, przyjmowane jest wszędzie uprzejmie, szczerze, z radością. Pomnażają się żywioły pociechy i zdrowia, wiara mocna, nadzieja pewna, miłość doskonała. Rozumu i szczęśliwości uczę się i biorę od dzieci i kobiet. Z Druskiennik przeprowadzały mnie przychylność, życzliwość, błogosławieństwa licznej rodziny, Rukiewicza i Daszkiewicza. Unosiłem ztąd pamiątki serdeczne, ośmielenia na przyszłość przyjazne. Powiększony zbiór skamieniałości wołał mnie do Wilna, gdziebym je ułożywszy przesłał do Petersburga. Droga musiała być choć w części inna i nowa przez źródła niemeńskich rzeczek: Kotra, Dziłwa, Żyżma, Mereczanka; po drodze przyjmował mnie i brata mojego doktora, kochany mój niegdyś uczeń Ksawery Turski w Poraduniu, w domu napełnionym wtenczas osobami kochanemi i kochającemi. — Teodor Narbut dał mi tam na pamiątkę opisanie owych sławnych widzeń na niebie, postrzeganych w tych stronach powiatu lidzkiego 1839 roku. Na dziedzińcu miałem piękniejsze drzewa litewskie i krzaki w klombach; w ogrodzie jagody, kwiaty, owoce, w domu muzykę, dzieci, panienki, ogórki z miodem; w polu, na gruntach skamieniałości; na łąkach rudę żelazną, na niebie gwiazdy. Czegóż więcej mi potrzeba? Przybyliśmy znowu do Bolciennik Marylli Putkamerowej; kompania się powiększyła przybyciem jej sąsiedztwa; tańce, hulanka, swawola, grzyby; wszędzie byłem przewodnikiem; tylko dla bólu palca, który mi dotąd nie ustaje, nie mogłem sterować łódką, ani strzelać, ani kalwakatę prowadzić. Sprzyjało niebo przejażdżkom i wycieczkom, wesołość i dobre przyjęcie gościnie. Zajmowały mnie widoki: dożynek w Gajcieniszkach, zamek Gasztołdów w Geranonach, wielkie lasy w Horodneńskiem starostwie.— Brat mój przebywszy więcej miesiąca ze mną, zdał mię pod zarząd Maryi, której winienem najwięcej co do tej rozmaitości niewyczerpanej rozrywek i pieszczoty. Zawiozła mnie do Jasznu; rad bardzo jestem z poznania pani Balińskiej i jej dziatek kochanych. Spędziłem tam dni kilka z niemi bardzo przyjemnych na przejażdżkach w okolice i nabożeństwo do Turgiel. Co tu myśli, uczuć, łączących przeszłość szanowną z teraźniejszością i przyszłością. Dni płyną przeźroczyście i dźwięcznie jako wody Mereczanki, której temperatura i bystrość bardzo dobrze służy na moje kąpiele. Dotąd prawie wszystko działo się bez mojej woli, a wszystko, jak lepiej sobie życzyć nie mogłem. Widziałem w Wilnie p. Górecką, gdziem bawił dni 4 dla wysłania kamieni. — Dwa razy w tym czasie byłem u sióstr waszych Maryni i Zosi. Zwiedziłem Markucie i owe promieniste góry, za przewodnictwem Odyńca, w towarzystwie Balińskiej, Zaleskiej, Oskierczynej z Giecewiczów. Wydatkuję tylko na hojności. Myślcie o zostawieniu mnie tu nadal, przyszlijcie mi fundusz,

któryby mi wystarczył na przypadek potrzeby powrotu.

D. 13 września 1841. Zaosie w nowogrodzkiem.

Przed wyjazdem w tutejsze strony pisałem na prędce i w drodze z Jasznu, na wyjezdnem ztąd także kochana Heleno, krótko; ciągle przerywany, wożony i odwiedzany byłem i jestem, od krewnych, przyjaciół i kolegów, uczniów i miłych znajomych. W podróżach tych towarzyszyła mi bratowa ze śliczną kuzynką, abym się rozrywał i przyjemny miał przed soba widok, gdy droga nie ma nic zajmującego, a pogoda pochmurna albo chłodna. Dotąd nic prócz przyjemnych wrażeń nie czułem i nie doznałem. Wypoczynku zaczynam potrzebować; tak nieustannie czynny jestem, tak wyczerpywany do dna—a nie znalazł się jeszcze ktoby mnie zatrzymał, pielęgnował, pokrzepił, czyli raczej, ktoby to uczynić był w stanie. Zosia płacząc, wyprawiła mnie z Wilna na tę drugą część pielgrzymki mojej. Naprzód ztąd byłem w nowogrodzkiem; tam trzy kuzynki moje piękne, bezemnie zrodzone, oprowadzały mnie po miejscach, gdzie wzrastał duch Adama, gdzie starzeje Mendoga; trzy to nowe przyjaciołki. — Potem jechałem do Smolczyc Józefa, do dworca Michała Wereszczaków; bawiłem z tymi moimi szkolnymi przyjacioły tylko tyle, ile potrzeba było, aby obejrzeć okolice dla wzięcia skamieniałości. Mszy słuchałem w Worończy, na pamięć ich matki i mojej siostry Ewelinki tam pochowanych; ztąd zabrał mnie do Zaosia Ignacy, cnotliwy człowiek i dobry doktor; mieszka i żyje tak, jak kiedyś nasza szlachta pobożna i czcigodna, jak żyli nasi cnotliwi rodzice, a mieszka z siostrą Benedyktą Krajewską i siostrzanem wielkobutym; z królikami, kundlami, chartami, indykami, owcami, synogarlicami, z krowami, końmi itd.—Nie wyliczysz wszystkiego żywiołu i żywności, życia i nieporządku do głębi rozrzewniającego; płakaliśmy obficie. Przyrządzono mi mieszkanie w lamusie o trzech okienkach, na których wyrznięte są nadpisy ręką Adama, naszego wieszcza; tam albowiem mieszkał będąc dzieckiem i studentem, przyjeżdżając na wakacye do Zaosia z Nowogródka. Nazajutrz byliśmy w Stołowiczach piechotą u N. Panny Loretańskiej, gdzie stryj nas kochający ks. Walenty Zan, był niegdyś altarystą, gdzie brat nasz starszy i stryj drugi pochowani. Po nabożeństwie w Domaszewiczach, odwiedzaliśmy Zosię królowę Bartnicką, dziś podkomorzynę Korbutową, otoczoną dziatkami.— Potem odwiedzaliśmy miłe pamiątki w Wlanowszczyznie, gdzie jest na wzgórzu mogiła naszej wielbicielki Ferzonowej z Radziwiłłów. W Połoneczce księcia Konstantego, miłośnik poczciwości, oranżeryj i osób przez dom jego obowiązanych, przyjął mnie jak starego przyjaciela ich domu i łzą uczcił.—Mierzejewscy, Naruszewicze i Wierzbowscy w Dołmatowszczyznie odwiedzeni. Życie miłe, domowe; wszędzie liczne i prześliczne i całe rozumne dzieci. Odwiedziłem 25ciu wnuków chorążego Slizienia. Ottona dom w kształcie korabiu w Druckowczyznie przechowuje. żywioły cnoty i przyjaźni, rad mnie przyjmował wśród ślicznej dziatwy swojej. Rafała szukałem w Zajelnej, tam też znalazłem Mieczysława i Wojniłowicza. Poznałem się z Radułtowskim i Laurą; wszędzie krótko, lotem. Uczciwszy mogiły stryja i brata w Iskałdzie, jadę do Obryna Kąszycowej, gdzie oczekiwany jestem, i do Szczors.

Pisałem do Czewkina, prosząc, aby poruczanie zbierania skamieniałości przedłużył, nie oznaczając terminu powrotu, abym czas na to mógł urządzać wedle potrzeby i stanu zdrowia mego i zatrudnień tak dobrze z nim złączonych. Te zatrudnienia moje, mogą mieć w swoim czasie bardzo pożądane skutki dla kraju i rządu, a szczególnie co się tyczy wód wytryskujących, rud żelaznych, kopalnej soli i węgla, równie jak teraz już przynoszą wiele materyałów dla paleontologii i geognozyi, mogąc odkrywać coraz nowe drogi i sposoby poszukiwania. Są też koniecznie potrzebne dla zdrowia mojego. Potrzebuję wyrozumiałości, troskliwości, usług, których nikt mi przywieść nie w stanie, oprócz osób pokrewnych, których nawzajem moja czułość lub rozum zobowiązać jest zdolna. Pisałem do Eichwalda. Zatrudnienia moje mogą mu dać dobre i niewyczerpane materyały, do rozszerzenia jego rzetelnych i chwalebnych zasług w nauce, równie jak dla mnie zapewnić względność i ufność pana Czewkina, którego łaska obmyśliła mi tak przyjemne a tak zdrowiu mojemu potrzebne zatrudnienia i rozrywkę.— Potrzeba mi jeszcze widzieć się w Nowogrodzkiem z Jurahową z domu Radziwiłłówną, moją najmędrszą i najstarszą przyjaciołką i dobrodziejką. Putkamerowa dała mi znać, że nie może na termin umówiony zjechać do Bienicy Olimpii z Przeździeckich Szwykowskiej, gdzieśmy się spotkać mieli. Czas niezmiernie prędko bieży — wiele też do czucia, do pomyślenia i do czynienia dla drugich mi pozostaje. Chciałbym też naradzić się z Franciszkiem o wyjednanie pozwolenia zajmowania się tutaj prywatną edukacyą w celu przygotowywania dzieci mających zamiar postępować do zakładów krajowych, z kosztem możnym i lżejszym dla ludzi uboższych, a mianowicie w celu nauczenia się jak i czem musi się zajmować człowiek, zazwyczaj niezdolny sam wstępować, a zmuszony zostawać w domu na wsi na gospodarce, aby dawał i patrzał na chleb dla siebie i swoich gdzieś służących i figurujących. Niewiem czyli

w tej pełności wrażeń w pośpiechu pisania, wypisałem wam wszystko co potrzeba, abyście mnie rzetelnie usłużyć, pomódz, zobowiązać mogli. Odwiedzałem panią Kaszycową w Obrynie. Wszystko cośmy mówili, wydało mi się być w niej szczerem, dobrem, przyjemnem. Upodobała szczególniej objaśnienie moje w tej osobliwości, że nie spotkałem ludzi nieinteresujących i kochania niegodnych, albowiem człowiek ile razy nie wstydzi się wykazać przed innemi czem jest w istocie, koniecznie jako twór boski jest pięknym i doskonałym; a wtedy tylko może być niemiłym i obojętnym, gdy potrzebuje okazać się przed innemi tak, jak nie jest, to jest gdy chce i rozumie się być takim, jakim go drugi być najlepiej wyobraża; bo wtedy staje się dziełem człowieka, zazwyczaj niedoskonałem, najczęściej chybionem. Byłem w Kajsiówce na zabawie myśliwskiej u Niezabitowskiego, na którą okoliczni sąsiedzi co jesieni na kilka dni się zjeżdzają. Starałem się tam dowiedzieć o łosiach i bobrach. Marszałek Rajecki oczekując na przesmyku zająca, wyszukiwał skamieniałości. Switezianki zapewne chciały ze mną żartować; zbłąkałem się w lesie otaczającym jezioro, szukając koni i przewodnika, wzajem szukany. Mam w każdej gościnie coraz inny obiad; wyjąwszy wina, wódki, wędliny, których mi Ignacy zabrania, wszystkiego czem Bóg darzy ziemię naszą dowoli używam, co moje zdrowie i młodość nad podziw utrzymuje. Szczerość moja z jaką byłem dla ciebie i swoich i z jaką usiłuję dać ci poznać myśli, czucia, działania i zamiary moje, niech zastąpi oświadczenie przyjaźni. Franciszka pocałuj.

Z zapisków J. R.

młodego Krakowianina, ustępy o wojnie włoskiej 1859 r. niewoli we Francyi, i legionie cudzoziemskim w Algierze.

I.

Obóz pod Albonesa w Piemoncie 17 maja.

Opuszczając z transportem nasz ukochany Kraków, zrobiłem sobie przedsięwzięcie, że nie wezmę pióra do ręki, dopóki albo oficerem nie zostanę, lub w pierwszej bitwie chrztu wojennego nie otrzymam — a ponieważ właśnie na samym wstępie w ziemię nieprzyjacielską oficerem mnie mianowano, zatem wziąłem się odtąd do regularnego prowadzenia zapisków moich o tyle, o ile miejsce i czas wolny od służby na to pozwalały.— Przebiegnę więc przedewszystkiem podróż mą z Wiednia; wspomnieniem bardzo pobieżnem, kalejdoskopicznem jeno, jakie w marszu pochwycić i w pamięci zatrzymać mi się udało.

Opuściliśmy stolicę monarchii austryackiej dnia 19 kwietnia 1859 roku wieczorem, a minąwszy czarowne i romantyczne okolice Simmeringu, Austryi, Styryi, kamieniste pola Krainy, i cudne nadbrzeża Adryatyku, przybyliśmy przez Gratz, Merburg, Leybach, Adelsberg, Nabreścinę do Tryestu, zkąd po kilkogodzinnym odpoczynku statkiem parowym *Bomberg* w przeciągu 10 godzin zawinęliśmy do Wenecyi— tu nie mając nawet dość czasu do obejrzenia owej pysznej, choć starością omszonej królowej morza, mało co się zatrzymując, odpłynęliśmy do Trewiglio miasteczka 4 mile tylko oddalonego od Medyolanu, zkąd maszerując już lądem, przybyliśmy do Lodi, gdzie nam 3ch-dniowy dano spoczynek, w czasie, którego kwaterowałem u możnego jednego patrycyusza lombardzkiego, otoczonego liczną rodziną, pomiędzy którą dwie jego córki jaśniały uroczemi włoskiego nieba wdziękami!.. Z temi, acz nie umiejąc po włosku, a po francuzku zaledwie paplając, rozmawiałem się jednak doskonale! już to do wzajemnego porozumienia wiele mi także dopomagał i fortepian, bo jakkolwiek ze mnie i wirtuoz nie tęgi, wszelako nasze dziarskie Krakowiaki po naszemu z duchem odśpiewane, rzęsiste mi brawa zjednały.

Opuściwszy nie bez pewnego żalu Lodi, pomaszerowaliśmy do Pavii, gdzie 30 kwietnia armia cesarska przeszedłszy rzekę Ticino, wkroczyła na ziemię Piemoncką, a odtąd zaczęło się już dla nas całkiem polowo-obozowe życie, i czy to w deszcz, czy w pogodę, ciągle już pod gołem zostawaliśmy niebem — najczęściej wśród okolicy spustoszonej przechodami różnych wojsk, i ogołoconej z ludności, co z rodzinami i dobytkiem w lasy i góry powynosiła się przed nami.

Młodszym, niezaprawionym jeszcze w wojennem rzemiośle nowicyuszom, serca się nie raz ściskały na widok tych zniszczeń i tylu klęsk, na jakie kraj wojną dotknięty jest wystawiony; a to tem przykrzej, że owe klęski uboższą klasę ludzi zawsze więcej jak bogatych dotykają! ale — tak podobno bywało od początku prawie świata, a i długo jeszcze zapewne po nas — żołnierz z najszlachetniejszem nawet sercem, i wyrobionemi w duszy teoryami o obowiązkach względem ludzkości, ogrzewać będzie zmarznięte członki przy dogorywających zgliszczach popalonych chat, i rad będzie, gdy mu się uda z ostatniej może do obozu uprowadzonej jałowicy jakiej wdowy ubogiej, kawał mięsa uprażyć i spokojnie spożyć!.. bo wojna ma swoje nieodwołalne prawa, a tych praw takie być muszą smutne następstwa!— Ale też bo i los żołnierza obozującego w kraju nieprzyjaciel-

skim zwłaszcza, nie do pozazdroszczenia wcale!. owe bezsennie spędzane noce, owe ciągłe alarmy i czuwania, patrole, rekonesanse, posterunki samotne; zresztą kilkodniowe często wciąż trwające słoty lub piekące upały, przed któremi nigdzie zachylić się nie można, jątrzą, nużą, niecierpliwią starego i doświadczonego wiarusa, a cóż dopiero młodego początkującego rekruta, do jakich i ja się podówczas mimo mego świeżego oficerstwa liczyłem także — później — szło to już jakoś; — i żyło się wśród tego gwaru, zgiełku obozowego, i wśród tych wszystkich trudów, niewczasów i niewygód wesoło i swobodnie—a dziś zaprawiony już na dobre w żołnierskiem rzemiośle, tak mi teraz wygodnie i błogo przy obozowem ognisku, jak niegdyś bywało, kiedym zasypiał w cichym pokoiku naszego skromnego dworku w Krakowie! tak to człowiek do wszystkiego się z czasem przyzwyczaja!..

Nieprzyjaciel od chwili naszego w kraj wkroczenia, ciągle się cofał: nasz korpus dotarł do Vercelli; zaś 5 innych korpusów stanęło nad Ticino, obserwując ruchy Piemontczyków — przy przejściu rzeki Sesie i Po, pierwsze nastąpiły utarczki, ale nieprzyjaciel się cofnął — a my posunęliśmy się naprzód.

II.

Obóz pod Magenta 4 czerwca.

W dniu 31 maja byłem już czynnym świadkiem walnej bitwy pod Palestro, w okolicy Robbia w Piemoncie; tu mieliśmy przeciw sobie wyśmienitych strzelców Sabaudzkich zwanych *Bersaglieri* i *Żuawów* francuzkich — dzielne to i niezłomne szeregi!... mimo całego męztwa naszych Tyrolczyków i Węgrów, trudno jednak było dotrzymać im placu!. to też nasze straty w tym dniu były niemałe! Z batalionu strzelców, co był przy naszej brygadzie, tylko jedna trzecia część wróciła z placu boju, brygada Szobo została zupełnie pobitą, pułk arcyksięcia Wilhelma zostawiwszy na placu mnóstwo poległych, ciężko rannych i w niewolę przez Francuzów wziętych, którzy tu w znacznie przemagającej wystąpili sile, — cofnął się w nieładzie; ponad moją głową pękło dwa granaty, które odłamkami kilku żołnierzy i kolegów moich raniły—jednem słowem przekonaliśmy się: że Żuawi i Bersaglieri dobrze celują, a prócz tego gardząc śmiercią, do boju idą jak do tańca. Daremnie po trzykroć rzucaliśmy się na nich z bagnetem w ręku, zawsze przełamani cofać się musieliśmy, a mimo to, bitwa przecież rozstrzygniętą nie była jeszcze; aż dopiero gdy nasze prawe i lewe skrzydła zupełnie pobite zostały, wtedy armia nasza acz w porządku, ale na całej linii odwrót rozpoczęła,— a Francuzi silnie nas napierając, przeszli Ticino.— Później, gdy miałem sposobność rozmawiać z tymi samymi Żuawami, to przyznawali sami wojsku naszemu waleczność; a pochwała i uznanie z ust podobnych przeciwników, zasługuje zawsze na wspomnienie.

Nadszedł nareszcie i niefortunny dla mnie dzień 14 czerwca, walnej znowu ale nieszczęsnej bitwy pod Magenta, w której po raz już ostatni z naszą armią brałem udział, dotąd obraz tej strasznej walki stoi żywo przed memi oczyma! bo od tej pory niema prawie nocy, w którejby blade, krwią zbroczone postacie tylu poległych kolegów, we śnie mi się nie przedstawiały!. dziś sam się nawet dziwię, jak z tego okropnego zamętu i grozy wyszedłem cało? dość powiedzieć, że po pierwszem zaraz starciu, ja, lubo jeden z najmłodszych oficerów, stanąć musiałem na czele batalionu; bo wszyscy prawie starsi rangą komendanci polegli, lub ciężko rannych jako niezdatnych odniesiono za front.

Nareszcie walka przeniosła się do miasta;— tu gdy bronimy się zapalczywie, nieprzyjaciel tymczasem odciął nam odwrót, rażąc kulami z frontu i natył, a żołnierze nie czekając rozkazu, rzucili się z rozpaczą do domów, w których poczęły się dopiero pojedyncze o śmierć lub życie walki. — Dwóch oficerów, kolegów mych poprzednio już rannych, tu zaraz padło obok mnie — stosy trupów z obu stron zaległy każdy przystęp i wszystkie wnętrza domów, wreszcie około 8ej godziny wieczór i ładunków nam zabrakło! — Francuzi widząc to, całą siłą teraz ponowili szturm na wszystkie przez nas uporczywie bronione punkta. Dom, w którym się z moim oddziałem trzymałem, również zaatakowany został; cofnąłem się do ogrodu w tyle będącego, i gdy we drzwiach z zaciętością się bronię, wpada na mnie żołnierz francuzki bagnetem w pierś uderzając; — szczęśliwie odbiłem pchnięcie pałaszem, ale w tej chwili, 2ch innych pochwyciło mnie z nienacka z tyłu, robiąc jeńcem wojennym!.. byli to żołnierze z 72go liniowego.

(C. d n.)

RÓŻNE RZECZY.

Nadesłane 14 sierpnia.—„Pewien lekarz Warszawski p. P. jadący do kąpiel, opowiadał nam przy obiedzie następujące cudowne prawdziwie wydarzenie, które odkopiowawszy naprędce, przesełam szan. Red. prosząc, ażeby w Wieńcu podanie to było umieszczone.“ A. S.

Celestyna S. młodziuchna i jedyna córka zamożnych i ze wszech miar godnych rodziców (ojciec jej jest marszałkiem szlachty jednogłośnie wybranym), złożona była od lat

czterech tak ciężką chorobą, że cały ten przeciąg czasu, ani raz jeden z łóżka nie wstała; byłto bowiem paraliż, wskutek wyschnięcia pacierzowej kości.

Mnogie konsultacye nietylko krajowych ale i europejskich lekarzy, wszelkie wody i starania strapionych rodziców, którzy żadnych nie szczędzili trudów i kosztów, aby ukochaną ratować jedynaczkę, zostały bezskuteczne. Pani S. dla jej kuracyi mieszkająca w Warszawie, spotkawszy mnie po wielu latach niewidzenia na ulicy, prosiła, abym odwiedził i pocieszył chorą.

Obszedłszy móich pacyentów około godziny 1ej, pospieszyłem do pani S. Tu zastałem Cesię (którą znałem dawniej dzieckiem) dziś dorosłą, tak słabą i wycieńczoną że byłto raczej cień tylko człowieka — była jednakże zupełnie przytomną, i z taką rezygnacyą oczekiwała śmierci; o przyszłem życiu mówiła tak spokojnie i z ufnością, że nie widziałem potrzeby ani sposobu tajenia mego przekonania o stanie jej zdrowia, a w końcu dodałem, iż wycierpiawszy tak wiele w stanie niewinnym tu na ziemi, gdy po śmierci prosto zapewne dostanie się do nieba; żeby pamiętała błagać Boga o uwolnienie nas z srogiej niedoli. Co też spełnić przyrzekła uroczyście; — poczem pożegnałem ją z smutną w sercu pewnością nie oglądania jej więcej w tem życiu. — Po niejakim czasie, spotykam znów niespodzianie nieszczęśliwą panią S., jednakże tym razem wesoło uśmiechniętą — rozmyślałem właśnie nad tą zagadką, gdy ona rzekła do mnie: Czy uwierzysz konsyliarzu, że Cesia wstała?..— Czy z grobu?. wyrwało mi się mimowolnie zapytanie. — Broń Boże — odrzekła, wstała z łóżka i zdrowsza przechadza się po pokoju — odwiedź ją proszę, a ja za chwilkę tam pospieszę.

Pobiegłem więc co tchu mi starczyło — wchodzę, a Celestyna spacerując po pokoju, podaje mi uprzejmie swą wychudłą rączkę na powitanie. Pochwyciłem ją z zapałem, i długo trzymałem w niemem podziwieniu i niepewności, że tak się wyrażę, czy to nie widmo pośmiertne — aż gdy mile do mnie przemówiła, przekonała mnie, że jest żyjącą istotą. W tej właśnie chwili nadeszła uradowana matka, i wyprowadziwszy mnie do przyległego saloniku — opowiedziała, że Cesia od roku co tydzień, a niekiedy i dwa razy w tygodniu zwykła gotować się na śmierć, spowiadając się i przyjmując Najświętszy Sakrament — otóż po pierwszych odwiedzinach pana, posłała znów po swego spowiednika, a przy spowiedzi uczyniła ślub, że jeżeli Bóg przywróci jej zdrowie, ona wstąpi do zakonu Felicyanek; spowiednik pochwalił ten jej zamiar, i począł odprawiać w jej pokoju mszę świętą na jej intencyę -- gdy w końcu tenże podawał jej komunię św. chora podniosła się sama i usiadła do jej przyjęcia, zaś po przyjęciu wyszła z łóżka, i zupełnie zdrowa poczęła przechadzać się po pokoju!

Odtąd odwiedzałem ją codziennie nie jako lekarz, ale jak przyjaciel domu — siły jej umacniały się widocznie z dniem każdym — rumieniec dawny począł wykwitać na licach, a wreszcie wybrała się z matką w dosyć daleką drogę, odwiedzić o czterdzieści mil od Warszawy mieszkającego ojca. Radość i zdziwienie pana S. łatwo sobie wyobrazić, na widok cudownie uzdrowionej jedynaczki, która podróż tę w wygodnym pojeździe przebyła najpomyślniej.— Uszczęśliwiony ojciec, zaledwo wierzyć mogąc w cud podobny, pieścił ją, całował, przyciskał do serca, obwoził po sąsiedztwie, i w domu wyprawiał dla niej zabawy — mimo tego jednak, dostrzegał on ciągle jakiś smutek tajony na czole drogich mu obu istot, córki i żony, którego nie umiał sobie wytłumaczyć. Ale jakże one nie miały się smucić, kiedy czas wykonania ślubu zbliżał ją z dniem każdym, a one z dniem, z godziną każdą, mniej czuły odwagi do odkrycia mu tajemnicy, która przeciąć miała naraz wszystkie marzenia, zamiary i projekta błogie, co do przyszłego losu zmartwychpowstałej córki!

Pani S. chybiła, że na wstępie zaraz, przywożąc przywróconą tak niespodzianie córkę ojcu, nie powiedziała mu odrazu, pod jakimi warunkami ją odzyskuje, i ciężko też za tę nieuwagę pokutowała nieboga.

Wreszcie Celestyna zdobyła się na opowiedzenie ojcu całego zdarzenia i oświadczenie mu oraz niezłomnego postanowienia swego.

Pan S. wysłuchał jej cierpliwie — a gdy skończyła, odpowiedział stanowczo: „Moja Cesia nie będzie zakonnicą."

Jeszcze słów tych nie dokończył, gdy Celestyna padła bez zmysłów na ziemię — gdy ją otrzeźwiono, choroba cała powróciła na nowo; — tak w bólach przebyła pół roku w domu ojca — i wyobraźcie sobie państwo (rzekł opowiadający nam to zdarzenie lekarz P.) Niedawno spotkałem znów panią S., powiedziała mi, że znękany ojciec skłonił się nareszcie i dał jej pozwolenie wstąpienia do zakonu.

„Wczoraj oddałam ją do klasztoru, pozbawioną całkiem władzy w rękach i nogach; za przybyciem tam swojem, spowiadała się zaraz i przyjęła komunię św., w tej chwili wracam z kościoła, gdzie Cesia o swej mocy słuchała mszy św. i o wiele czuje się zdrowszą.

I cóż państwo powiecie na to? (dodał znów pan P.) poglądając po nas ciekawie — wczoraj opuszczając Warszawę byłem u niej z pożegnaniem i zastałem ją zupełnie zdrową!"

W dawnych zapiskach dziejowych czytamy: że w rodzinach, gdzie się dziatki nie chowały, ubierano je do lat pewnych po zakonnemu — niekiedy zaś nowonarodzonemu zawieszano zaszyty na szyjce kawałeczek wiatyku — a podobnież pradziadom naszym wyjeżdżającym na wojnę, po spowiedzi zaszywano go w szkaplerze na piersiach — jako talizman od nieprzyjacielskiej kuli i wszystkiego złego. —

Skutek musi poprzedzić *przyczyna* — były cuda, bo była wiara! P. R.

Doktora Marcinkowskiego pamięć uczczono pomnikiem w Dąbrówce Ludomskiej, powiecie Obornickim, gdzie przyjęchawszy w gościnę, zacny i pożyteczny zakończył żywot pozostawiając długotrwałą po sobie pamiątkę.

Dom, w którym Dr. Marcinkowski krótko przed śmiercią mieszkał, musiał być rozebrany, z powodu walenia się ścian; ale właściciel Dąbrówki p. Wiktor Łakomicki, kazał w tem miejscu gdzie stało Marcinkowskiego łoże, umieścić słup z ciosowego kamienia 20 stóp wysoki z napisem po jednej stronie: *Karol Marcinkowski* urodził się 23 czerwca 1800 roku, zakończył w tem miejscu dni swoje pełne chwały i poświęcenia się dla narodu i cierpiącej ludzkości dnia 7 listopada 1846 r.— Na drugiej stronie pomnika położono napis: *Doktorowi, Żołnierzowi, Obywatelowi!!*

W dniu 9 b. m. odbył się w Krakowie pogrzeb Feliksa Werychy Darowskiego 93letniego starca, oficera z czasów jeszcze Kościuszkowskich i Sodalis Marianis — Odprowadziła zwłoki szanownego weterana na miejsce wiecznego spoczynku, nietylko rodzina i licznie zebrana publiczność, ale i wielu acz z młodszej daty towarzyszy różnej broni, a między innymi kolega spółczesny zmarłego, ze wszech względów szanowany, i z patryarchalnych cnót na całym Wołyniu i Podolu znany pułkownik hr. Tarnowski, obecnie mieszkający w Krakowie.

Wiadomości bibliograficzne.

Teraz dopiero doszło rąk naszych dziełko pod tytułem: *Pogląd na dzieje ludzkie*, wraz z kartą synchronistyczną, przez Wiktora Dłużniewskiego, w której autor dzieli naszą historyę powszechną na równoległe 300 letnie epoki. Dosyć korzystne ocenienie tej broszury, miało miejsce w Gazecie Codziennej Warsz. 1859 r. d. 10 października, jak również d. 14 lipca 1860, a nakoniec d. 17 sierpnia 1860 r. Ostatnia recenzya uczyniła autorowi rzeczonego Poglądu może sprawiedliwy zarzut, że jego podział nie obejmuje jeszcze wszystkich epok, uznanych przez historyków za najważniejsze, jak: Założenie i upadek Rzymu, Karola Wgo i Wojny Krzyżowe.—Trzymając się powziętego planu równoległości, postanowił autor porozdwajać swoje 300-letnie na 150-letnie promienie czyli epoki, i wprowadza w tak zwanym świecie przedchrześciańskim i chrześciańskim zamiast po sześć, po dwanaście równych promieni 150-letnich.

Spostrzegając w dziejach ludzkości wierzytelne przesilenia pod względem rozwoju ducha oraz idei, zapatruje się na historyę ze stanowiska prawodawstwa szkół, oraz sztuk tak zwanych szkół i kościołów.

Dodając ciągle lub odejmując po 152¼ roku, wynajdujemy, licząc od Mojżesza 12 epok przedchrześciańskich i tyleż w świecie chrześciańskim, a mianowicie:

1. 1488 r. przed Ch. Prawodawstwo Mojżesza. Teokracya absolutna.
2. 1336 r. Prawodawstwo Minosa i Radamuntu. Teokracya miarkowana możnowładztwem.
3. 1184. Upadek Troi. Federacya szczepów greckich w jednę narodowość. Przewaga możnowładców miarkowana radą amfiktyonów.
4. 1031. Prawodawstwo Budhy. Reforma kościoła kastowego na indyjsko-narodowy.
5. 880 r. Prawodawstwo Likurga. Rzeczpospolita arystokratyczno-militarna.
6. 727 r. Prawodawstwo Romulusa i Numy. Możnowładztwo miarkowane teokracyą.
7. 575 r. Prawodawstwo Solona. Rzeczpospolita demokratyczna.
8. 422. Szkoła Sokratesa. Demokracya miarkowana filozofią. (ideą mądrości.)
9. 270. Szkoła Aleksandryjska (muzeum). Septuaginta. Idea monarchii uniwersalnej (Arystotelesa), rozwinięta przez następców Aleksandra W.
10. 118 r. Prawo rolne Grachów (lex agraria). Przewaga możnowładców.
11. 33 r. po narodzeniu Ch. Prawo nowego testamentu. Krzyż Zbawiciela. Symbol idei demokratycznej. Chrześciaństwo równoległe miarkuje się ideą monarchii uniwersalnej.
12. 189. Bezprawia. Despotyzm militarny uosobiony w pretoryanach. Komodus. Chylenie się do upadku świata rzymsko-pogańskiego. Potrzeba reorganizacyi.

Świat chrześciański.

1. 337 r. po nar. Chr. Chrzest i śmierć Konstantyna W. Kościół cesarsko-chrześciański. Monarchia miarkowana ideą chrześciańską.
2. 490 r. Teodoryk W. w niewiele lat po upadku Rzymu próbuje wskrzesić cesarstwo. Kościół aryańsko-chrześciański.
3. 642. Omer. Spalenie biblioteki Aleksandryjskiej i upadek Jerozolimy. Reakcya przeciwko chrześciaństwu. Machometanizm. Monarchia absolutna.
4. 795 r. Karol W. Kościół rzymsko-katolicki. Wskrzeszenie cesarstwa. Legacye czyli hierarchia władzy świeckiej kościoła.
5. 947 r Otto W. Cesarstwo rzymsko-niemieckie. Nawracanie Słowian.
6. 1099. Wojny Krzyżowe. Zdobycie i odzyskanie Jerozolimy.
7. 1251 r. Ludwik S. w niewoli. Kościół gallikański. Jarzmo Mongolskie.
8. 1404. Szkoła Jana Hussa. Idea kościoła słowiańskiego przytłumiona. Wstęp do reformacyi.
9. 1556. Abdykacya Karola W. Filip II. Sobor Trydencki. Kościół niemiecki. Wyznanie Augsburskie.
10. 1709 Piotr W. Kościół cesarsko-rosyjski.
11. 1860. Napoleon III. Sprawa Włoska i wschodnia etc.

Wreszcie dla samej oryginalności pomysłu, dziełko to zasługuje na uwagę.

Donosi Biblioteka Warszawska, że Ludwika Leśniowska autorka opremiowanej dla ludu Historyi Polskiej, zamierza wydać też historyę poprawioną, mianowicie też w części geograficznej, w której sumienna krytyka porobiła jej należyte zarzuty.— Co do geografii naszej ziemi, mamy istotny brak; — pokazała się temi czasy obok Historyi polskiej, przez Feliksa Antoniewicza wydana w Gnieźnie: Geografia Starożytnej Polski i posiada wiele zalet.

Emanuela Tonnera Czecha, który przed rokiem bawił między nami, wyszła w przekładzie polskim z czeskiego broszura: *Czesi* i *Polacy* w Krakowie u Ż. J. Wywiałkowskiego.

☞ **Wzory haftów i ryciny mód kolorowane należące do Nru 18 dopiero, rozsełamy dziś, gdyż takowe właśnie nadeszły — zaś wytłumaczenie i opis szczegółowy, umieścimy w następującym Numerze.**

Treść Nru 17go.— *Niewiasta-Polka.*— *Zemsta kobiety*, powieść Kowatsa Pál, przełożona z węgierskiego, przez W. z L. S.— *Na śmierć Zygmunta Krasińskiego*, (poezya przez Wincentego Pola). — *Polska w Obrazach.*— *Korespondencya Tomasza Zana.*— *Z zapisków J. R. młodego Krakowiana, ustępy o wojnie włoskiej 1859 r.* – *Różne rzeczy: Nadesłane.*— *Dra Marcinkowskiego i Feliksa Darowskiego (Nekrologi.)* — *Wiadomości bibliograficzne.*

GOCZAŁKOWSKA JULIA Redakt. odpowiedz. — Nakład Redakcyi. — Druk „Czasu" — Rząd. drukarni ANT ROTHER.